Rok II. Lwów, wtorek 15. września 1908. Nr. 499.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedynczy . .	4 h

NR. TELEFONU: 882. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 10 h.

Co dzień niesie?

Jutro więc zaczyna się normalny rok szkolny. Jak wszystko w tym roku, tak i wykłady szkolne, pomimo dłuższych wakacyi, opóźniły się o całe pół miesiąca. Młodzież więc nasza szkolna miała dość czasu wypocząć, co wyjdzie jej na dobre pod względem fizycznym, a wierzymy, że także i pod względem umysłowym. Winna też ona dobrodziejstwa wakacyi wynagrodzić nakładem pracy i pilności, ażeby starania podjęte około jej wykształcenia nie poszły na marne.

Rok niniejszy szkolny rozpoczyna się pod znakiem postępowego ducha, który powiał od najwyższej magistratury szkolnej: od ministerstwa oświaty w Wiedniu. Jak w wieku XV. humanizm przełamał martwy i suchy scholastyzm, tak obecnie rozporządzenie, reformujące nauczanie w szkołach średnich, powinno wygnać z izb szkolnych zapleśniałego ducha austryackiej biurokracyi. Niczem bowiem więcej, jak tylko odłamem biurokratycznym był ów szablon formalistyczny, w który wtłoczono formę nauczania w naszych szkołach średnich. Jeżeli dobrze rozumiemy ducha nowych rozporządzeń, to rozchodzi się postępowemu ministrowi oświaty o to, ażeby uczeń nie wtłaczał sobie nauki do mózgu za pomocą kucia, ale ażeby przyswoił sobie i zrozumiał treść tego, co się uczy. Otóż w tym wypadku waga nauki nie będzie głównie spoczywać na uczniu, ale na równi, a może i w większym stopniu na nauczycielu. Od sposobu i jasności wykładu pedagoga będzie zależeć, czy uczniowie mniej, albo więcej posiędą sobie podane wiadomości.

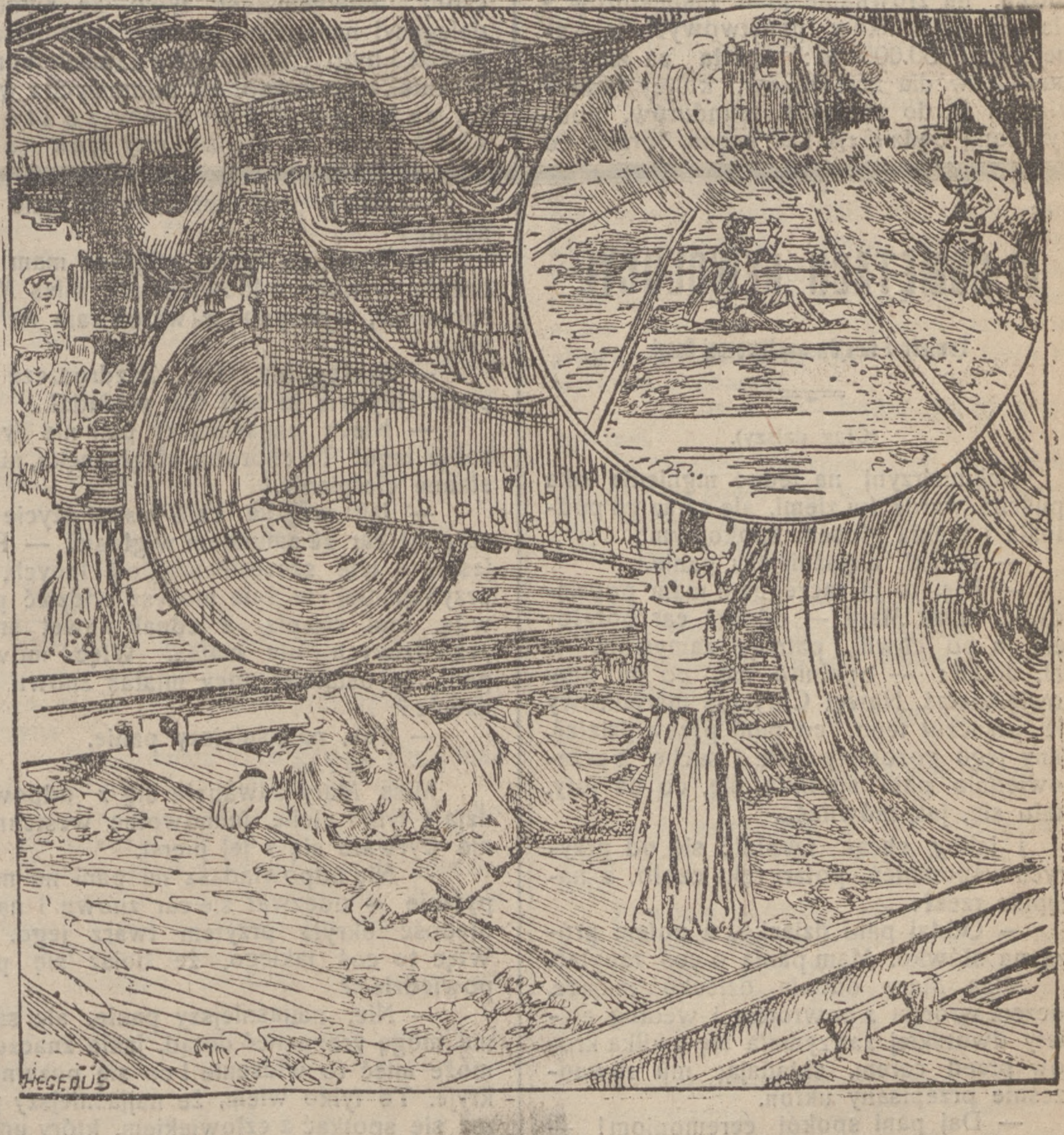
Dlatego też musimy tu z naciskiem zauważyć, że nauczyciele muszą się ściśle zastosować nie do formy, ale do ducha ustawy. Muszą sobie powiedzieć i zrozumieć to, że nauka nie może być rzeczą przypadku, polegającą na doraźnem umieniu, lub nie umieniu, lub na wykazywaniu dwójek, lub trójek na konferencyi, ale, że szkoła ma dać społeczeństwu, młodzieńca, który rozumie to, czego się uczył.

Wiemy dobrze, że mamy bardzo spory zastęp nauczycieli w szkołach średnich, którzy i bez osobnych rozporządzeń ministeryalnych stoją na wysokości swego zadania. Ale ludzie są ludźmi; są także liczne zastępy takich nauczycieli, którzy formalnie lubują się w tem, aby jak najwięcej złych not uczniom sypać. Zamiast przejąć się wykładem, korzystają z najmniejszej nieuwagi ucznia, aby go „wyrwać" i dać mu dwójkę. Leży to już w ich naturze.

Jest jeszcze trzecia kategorya. Są to nauczyciele, którzy „palą" biedniejszych uczni z tej zasady, że biedniejszy powinien się chwycić rzemiosła. Na szczęście, takich nauczycieli jest niewielu.

Na takich niepedagogicznych, pedagogicznych formułach najwięcej cierpią rodzice, o czem się przekonać można na konferencyach rodzicielkich. Wszystko to powinno znaleźć swój koniec pod tchnieniem postępowych rozporządzeń ministerstwa oświaty. Mamy nadzieję, że nauczycielstwo nie popadnie w przesadę i nie zechce za lekko traktować sprawy nauczania. Tak samo młodzież szkolna, niechaj nie sądzi, że obecnie ma się mniej uczyć, niż dotąd. Będzie się ona uczyć, tylko inaczej. Faktycznie nie obarczano jej dotąd samą nauką, ale systemem nauczania.

Odważny chłopak.



Jeżeli wspomnieliśmy o przesadzie, to musimy potrącić tutaj o sprawę fizycznego wychowania młodzieży. Bez żadnej wątpliwości gimnastyka gry i zabawy ruchome są rzeczą doskonałą dla młodzieży szkolnej, o ile pozostaną w granicach zabawy. Zaczynają zaś być szkodliwe dla sprawy nauki, jeżeli się przeradzają w sport i fanfaronadę. A właśnie coś podobnego zauważyliśmy wśród naszej młodzieży szkolnej. Zabawy ruchowe na to są objęte systemem wychowania, ażeby uczniowi dawały rozrywkę i wytchnienie po umysłowej pracy nad książką, a nie na to, aby robiły z niego atletę lub sportowca zawodowego. Na to mają młodzi ludzie dość czasu, gdy pokończą szkoły.

Na ten objaw pragnęliśmy zwrócić uwagę tak pedagogów, jak i rodziców — w ich własnym interesie.

Podwyższenie płac kolejarzy.

Deutschnationale Cor. dowiaduje się, że minister kolei dr. Derschatta na poprawienie bytu urzędników i służby kolejowej przeznaczył 10 milionów koron, a mianowicie 8.300.000 koron pochodzących z uchwały parlamentu, a 1,700.000 koron wstawionych będzie w budżet przyszły. Zważywszy zatem, że nie cała suma stoi dziś do dyspozycyi, przeto większa część urzędników i część służby kolejowej otrzyma podwyższenie już z dniem 1 października br., druga część zaś dopiero od 1. stycznia 1909 r. Rozdział owych 10 milionów odbędzie się w sposób następujący: na systemnizowanie i polepszenie płac urzędników VII. rangi pół miliona koron; na zrównanie płac inspektorów z płacami urzędników państwowych tej samej rangi 50.000 k.: opłata za zużycie mundurów dla urzędników, którzy zobowiązani są do noszenia mundurów, podwyższoną będzie na 120 koron, przez co wydatek na ten cel wzrośnie o 40.000 k.; dla urzędników, podurzędników i służby, uchwalono obniżenie szacowania mieszkań w naturze, co wyniesie 60.000 k.

Dalej uregulowane będzie kwaterowe w miastach, gdzie ono jest niższe od dodatku aktywalnego urzędników państwowych; podwyższoną będzie należytość za służbę nocną na 2 korony, dla urzędników telegraficznych na 1 koronę, a na mniejszych stacyach 1 korona, względnie 75 halerzy; wszystko to razem wyniesie 50.000 koron.

Naczelnicy stacyi otrzymają dodatek funkcyjny, co wyniesie 380.000 koron; ryczałty na podróże służby konserwacyjnej, łącznie z banmistrzami, będą podwyższone, co wyniesie 22.000 koron; werkmistrze heizowi (Maschienenmeister) otrzymają dodatek miesięczny 40 koron, co uczyni razem 80.000 koron; dodatek służby towarowej, pociągowej i personalu pomocniczego podwyższony będzie o 20%; dodatek dla urzędników kasowych i manipulacyjnych od 72 do 140 koron, ogółem na 230.000 koron; za badanie kottów po 10 koron. Wreszcie postanowił minister rozszerzyć urlopy i uregulować godziny służby.

Na polepszenie automatycznego awansu wstawiono milion koron, na polepszenie płac dziennych i godzin nadliczbowych $2^1/_2$ miliona koron.

U nas i na świecie.

Delegacye wspólne a Sejmy.

Termin zwołania wspólnych delegacyi nie został jeszcze definitywnie oznaczony. Pewnem jest tylko, że zwołanie delegacyi nastąpi w terminie późniejszym, aniżeli było początkowo zamierzonem. Wskutek tego czas obrad sejmowych z wielką szkodą dla krajów zostanie skróconym. Te sejmy (jak nasz), które miały obradować przez sześć tygodni, odroczone już zostaną z początkiem października i zwołane będą powtórnie w styczniu.

Sejmy w Austryi są ciałem przez rząd lekceważone. Obradować mogą zazwyczaj tylko tak krótki czas, że zaledwie zdolne są najpilniejsze sprawy i to w tempie przyspieszonem załatwić.

Nie dziw tedy, że kraj nasz w swym rozwoju gospodarczym postępuje powolnie. Przeciw takiemu lekceważeniu Sejmu, musi kraj cały jak najenergiczniej zaprotestować.

Wskutek odroczenią terminu zwołania delegacyi, opóźni się także zwołanie Rady państwa.

Pierwsze posiedzenie, jak przypuszczają, nie odbędzie się 3, ale dopiero 15. listopada.

Sprawa Bośnii.

Deutschnationale Corr. ogłasza wywiad z byłym ministrem handlu Baerenreitherem o stosunkach w Bośnii. Dr. Baerenreither pracuje właśnie nad publikacyą, w której zda sprawę ze swych spostrzeżeń.

Na zapytanie, czy nie byłoby dobrze, aby wszyscy niemieccy członkowie delegacyi porozumieli się w tej sprawie, odpowiedział dr. Baerenreither, że taka konferencya jest zaprojektowaną i odbędzie się tem łatwiej, że odroczono termin zwołania delegacyj. Dr. Baerenreither ma nadzieję, że wszystkie niemieckie stronnictwa zechcą się porozumieć z delegatami innych grup. Delegaci austryaccy zresztą już dawniej porozumiewali się prywatnie z delegatami węgierskimi.

Z powodu wznowienia konstytucyi w Turcyi, stała się aktualną kwestya konstytucyi w Bośnii. Delegacye powinne domagać się od rządu dokładnych wyjaśnień w tej sprawie. Dr. Baerenreither sam jest zdania, iż nie należy długo zwlekać z nadaniem konstytucyi Bośnii, bo właśnie dążeniem Austryi powinno być pozyskanie dla siebie mieszkańców Bośnii

66)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

Ochmistrzyni na jedno mgnienie oka spuściła wzrok ku ziemi, ale zaraz go podniosła i rzekła głosem spokojnym:

— Dzięki, najjaśniejszy panie.

— Nie, to ja raczej pani mam podziękować, miss Mary — odparł car półgłosem, a po chwili, patrząc zamyślony w dal, dodał: — Spełniło się, co mi pani powiedziałaś. Nawet Chrystus marmurowy nie przeczuł tego, co pani przewidziałaś. Rany jego pozostały białe i suche, a przepowiednia pani spełniła się, co do joty. Stało się, jak mówiłaś...

I jakby chcąc uwolnić się od przykrych wspomnień, potarł ręką czoło, a następnie rzekł:

— Oddaj pani dziecko, a potem proszę na słówko. Mam panią o coś zapytać.

Miss Mary oddała dziecko mamce, poczem wróciła z powrotem i według etykiety dworskiej zatrzymała się o kilka kroków przed carem, składając mu równocześnie przepisany ukłon.

— Daj pani spokój ceremoniom! — odezwał się car niechętnie. — Proszę, podejdź pani bliżej... jeszcze bliżej... tak... A teraz zachowuj się pani tak, jakbyśmy mówili o dzieciach, bo inaczej gotowi powiedzieć, że knujemy jaki spisek.

Następnie, wpatrując się badawczo w oczy ochmistrzyni, car zapytał nagle:

— Miała pani może znowu jakie widzenie?

— W czasie pełni księżyca mam widzenia w nocy odpowiedziała miss Mary spokojnie, wytrzymując wzrok cara na sobie.

— Szczególny dar. Zazdroszczę go pani. Gdybym ja taki dar posiadał...

— Niech najjaśniejszy pan nie życzy sobie tego! To choroba, ciągła męka, nieustanne cierpienie...

— Jak wogóle całe nasze życie — szepnął car ze smutkiem w głosie. — Pani jesteś o tyle szczęśliwszą od innych, że przynajmniej w śnie możesz widzieć prawdę. Inni cierpią, a jednak nawet snów prawdziwych nie mają... Więc mówisz pani, że ostatniej nocy miałaś znowu widzenie?

— Tak, najjaśniejszy panie.

— I co?...

Miss Mary zawahała się z odpowiedzią i tylko ciche, mimowolne westchnienie wyrwało się z jej piersi.

— Nie odpowiadasz mi pani na moje pytanie — odezwał się car znowu i nagła bladość okryła przytem twarz jego. — Więc to coś takiego, że boisz się pani powiedzieć?

— Nie, najjaśniejszy panie, ale sama nie mogę zrozumieć dotąd, jakie znaczenie może mieć to widzenie i co się poza niem kryje. To tylko wiem, że najjaśniejszy pan ma się spotkać z człowiekiem, który umarł i potem znowu odżył...

Car cofnął się zdumiony w tył.

— Dalej! Mów pani dalej, bo to nie urojenie, ale rzeczywistość!

— Człowiek ten jest ślepy i ma prawą rękę na temblaku. Opowiada on najjaśniejszemu panu o wojnie i nieszczęściach Rosyi, lesz niestety, najjaśniejszy pan nie chce mu uwierzyć, choć ten człowiek nie kłamie...

— Lecz skądże pani może o tem wiedzieć, czy mu uwierzę lub nie?

— A jednak wiem i ten człowiek, który odżył, także wie o tem. Sam mi to powiedział... dzisiaj w nocy.

— To pani z nim mówiłaś?

— Jak z dobrym znajomym, choć go nie widziałam. A jednak słyszałam głos jego, tak samo, jak on słyszał mój głos i pewna jestem, że gdyby mnie tu teraz spotkał, natychmiast poznałby mnie po głosie?

— Zadziwiasz mnie pani. Z tego, co pani mówisz, wynikałoby, że i on także jest przeświadczony o tem, iż mówił z panią, nie widząc jej?

— Nie wiem, jak to sobie wytłómaczyć, a jednak tak być musi. W życiu mojem spotykałam nieraz ludzi, z którymi nigdy nie rozmawiałam, a którym się mimoto zdawało, że mnie skądś znają, że mnie widzieli i głos mój słyszeli. Jak? gdzie? kiedy? — tego sami nie umieli wytłómaczyć. Jego cesarska wysokość wielki książę Piotr także sądzi, że mnie zna, choć nie spotkałam się z nim nigdy w życiu.

— Ależ to nie możliwe! Piotr nie był nigdy w Anglii, a w Rosyi zjawił się dopiero teraz po tyloletniej nieobecności!

— Mimoto zdaje mu się, że mnie zna. Ja nie widziałam go także nigdy i tylko z portretów wiem, jak wygląda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i Hercogowiny przez przeprowadzenie reform liberalnych.

Bojkotowanie kartelowców.

Za przykładem miasta Pragi również i rada miasta Radocima w pobliżu Pragi przy budowie nowego wodociągu położyła za warunek przedsiębiorcy, aby potrzebne do wodociągu rury sprowadził z Francyi z Pont a X. Mousson, pomijając huty austryackiego kartelu żelaznego.

Przeciw uniwersytetowi w Poznaniu.

Hakatyści najbardziej się boją uniwersytetu w Poznaniu. Boją się światła, jak dyabła. W organie swoim urzędowym *Ostmark* ogłosili w tej sprawie taką rezolucyę: „W ostatnim czasie czyniono znowu starania, aby w Poznaniu założono uniwersytet. Niemiecki związek dla kresów wschodnich kilkakrotnie już i stanowczo wypowiedział się przeciwko temu projektowi, dla czego, tego dzisiaj nie potrzeba powtarzać. Należałoby tylko podkreślić, że tylko po długich i gruntownych doświadczeniach przyszedł związek kresowy do zajmowanego obecnie w tej sprawie stanowiska i że także w przyszłości będzie zawsze przeciwnym utworzeniu uniwersytetu w Poznaniu".

Ci wrogowie kultury nie czują nawet, jak ciężki jej, tą głupią rezolucyą, wymierzyli policzek.

Kongres eucharystyczny. — Manifestacya katolicka.

Onegdaj podczas kongresu eucharystycznego odbyła się wielka manifestacya katolicka w Alberthall. W przyjętych rezolucyach zgromadzeni dali wyraz swej niezachwianej czci dla Św. Sakramentów, oraz niezmiennej wierności wobec Stolicy Apostolskiej. Kardynał ks. Vanutelli udzielił zebranym błogosławieństwa.

Protenstanckie stowarzyszenia zawiadomiły telegraficznie ministra spraw wewnętrznych, że publiczna opinia Londynu i okolicy przeciwna jest procesyi członków kongresu eucharystycznego po ulicach, i zażądały zakazania jej.

W sprawie tej *Voss. Ztg.* dowiaduje się z Londynu, że angielski minister spraw wewnętrznych oświadczał, iż nie może zakazać procesyi katolickiej, gdyż na odbycie takiej procesyi nie potrzeba ani upoważnienia ministra ani też pozwolenia policyi.

Nowy wybryk fantazyi cesarza Wilhelma.

Cesarz Wilhelm ogłosił wobec całego świata, że zamierza odbyć podróż i zagościć na terytoryum francuskie. Rząd francuski poczynił odpowiednie przygotowania i na przyjęcie cesarza wysłał specyalnego sekretarza. Cesarz jednak przybył tylko nad granicę francuską, a zaproszeniu francuskiego specyalnego sekretarza, zwiedzenia przygotowanym już pociągiem góry Hoheneck odmówił.

Naturalnie, że tym swym niefortunnym postępkiem cesarz Wilhelm sympatyi francuskiej sobie nie zaskarbił.

Car wybiera się w podróż.

W sprawie zamierzonej podróży cara rosyjskiego *Petit Parisien* podaje następujące informacye. Nasamprzód odwiedzi car króla Edwarda w Osbornie, skąd uda się do Wiednia, celem złożenia życzeń cesarzowi Franciszkowi Józefowi, następnie uda się car do Neapolu, gdzie spotka się z carową, która przybędzie tam drogą morską; po spotkaniu się z królem Wiktorem Emanuelem, powróci car drogą morską do Rosyi.

Matin twierdzi, że po odwiedzinach w Anglii, car zjedzie się z prezydentem Falliéres'em.

Kłopoty finansowe Mulej Hafida.

Temps czyni we wstępnym artykule dość wyraźne aluzye do wsparcia finansowego Mulej Hafida przez Niemcy i powiada dalej: Traktat algericaski istnieje dalej i na mocy tegoż traktatu będzie nowy sułtan musiał prosić nie jedno, lecz wszystkie państwa o pieniądze, których z każdym dniem więcej będzie potrzebował. Niechaj Niemcy, jeżeli im się podoba, odwloką chwilę, w której Mulej Hafid będzie musiał objąć zobowiązania, jakich cała Europa jednogłośnie wymagać od niego będzie, lecz przez to odwloką także chwilę, w której uznany Mulej Hafid będzie mógł schować do kieszeni dochody z ceł portowych, t. j. jedyne stałe dochody państwa marokańskiego. Jeżeli tego rodzaju ma być usługa, jaką pan Vassel (konsul niemiocki) zamierza oddać nowemu swojemu protegowanemu, to tenże będzie mógł tak jak brat jego zwątpić niezadługo o tem, czy „przyjaźń Niemiec jest darem bogów".

Na stancyi.

W zatęchłej izbie suterenowej mrok. Przy dymiącej balii stoi właścicielka mieszkania i pochylając się raz po raz, trze zawzięcie smrodliwą bieliznę, przyglądając się z pod oka, siedzącemu pod oknem, Staszkowi.

Staszek to jej lokator.

Syn ubogich rzemieślników, płaci za kąt 6 koron miesięcznie z prawem przystawienia na kuchnię jednego garnuszka w porze obiadowej i korzystania z światła, jeśli gospodyni w dobrym humorze. Tylko że ta gospodyni rzadko kiedy jest w dobrym humorze.

Cały dzień przy balii, albo na podwórzu w wiecznej kłótni z sąsiadami, wieczorem w wojnie z mężem, nierzadko pijana z rozpaczy, że mąż pije, spędza swą złość na biednym Staszku, jakby mszcząc się za jego potulność i chęć stania się jak najmniej widocznym.

Bo Staszek jest bardzo potulnym.

Wciska się w wgłębienie okna, by uchwycić trochę światła, kładzie książczynę na kolana, zatyka uszy, przymyka oczy i bębni na pamięć odczytane zdanie. „Dżdżownica, inaczej glista ziemna, ma ciało obłe, nierozczłonkowane, złożone z mnóstwa obrączek; przy jednym zwężonym końcu znajduje się jej otwór gębowy, na przeciwległym wypust".

— Dżdżownica... dżdżownica inaczej glista... dżdżownica inaczej glista obła... źle... ziemna... inaczej glista ziemna...

— Staszek, skoczno po „florek", — przerywa mu gospodyni.

— Za ile?

— Za dwa centy.

Staszek kładzie książkę, chwyta za kapelusz i biegnie po „florek". Po chwili wraca, siada przy oknie, przymyka oczy i zaczyna:

— Dżdżownica czyli glista... źle... inaczej... inaczej glista ziemna ma cia...

— Dołóżno polano pod kuchnie, bo tak sie kaparzy, że ani rusz dogotować.

Staszek złazi z okna, chwyta pogrzebacz poprawia nim pod kuchnią, dokłada polana i wraca na swoje miejsce.

— Dżdżownica...

— Skoczno popatrz, czy stary nie idzie.

Staszek wybiega na ulicę, patrzy w kierunku w którym spodziewany jest powrót gospodarza i wraca z zawiadomieniem, że jeszcze nie idzie, sadowi się potem w oknie, otwiera książkę i zaczyna:

— Dżdżownica inaczej gli...

— A kartofle posolone? — przerywa gospodyni.

— Nie.

— To czemu nie posolisz? Nie widzisz, że ja na chwilę oderwać się nie moge, a chyba tyle wyręki za głupie trzy ryński mogę mieć z ciebie.

Staszek składa książkę, soli kartofle, i wzdychając ciężko, włazi na okno.

— Tylko ty mi tu stękaj — grozi gospodyni — nie dość, że to trzymam prawie z litości, jeszcze mi fochy będzie pokazywał.

Dziad taki sobaczy!

Staszek zatyka uszy palcami, ale mimo to słyszy podniesiony głos gospodyni:

— Człowiek cały dzień haruje jak ten wół, wieczór kości nie czuje, a tu lada zawołoka będzie ci jeszcze za moją łaskę wydziwiać. Chybaj, popatrz czy starego nie widać.

Bez słowa protestu idzie Staszek na ulicę, oddecha kilka razy głęboko, jakby chciał wszystką parę z siebie wykrztusić i wraca do izby.

— Nie widać — raportuje gospodyni.

— Możeś źle patrzył?

— Dobrzem patrzył, ale nie widać.

— Już go gdzieś poniesło, tego psiawiarę. Ty babo cały dzień pierz, morduj się, a ten hycel ino z roboty buch do szynku. Dam ja ci szynk ino przyjdziesz, że ci się rodzona babka przywidzi.

— Staszek!

— Słucham pani gospodyni.

— Weźno flaszczynę i przynieś okowity za 5 centów; tylko idź do Chaji, bo u Moszka to taka jak woda.

Staszek wyszukuje flaszeczkę, bierze 5 centów i idzie po wódkę, mrucząc przez drogę:

— Dżdżownica, inaczej glista ziemna... Przynosi okowitę, stawia na stole, wyłazi na okno i poczyna mruczyć lekcyę. Na dworze co raz ciemniej. Drobne litery zlewają się w jedno szare pasmo, które jakby szpilkami kłuje wytężony wzrok Staszka, zdania poczynają mu się plątać, wkońcu nic nie widzi.

— Możeby lampę zapalić — odzywa się nieśmiało.

— Obeńdzie się. Złazuj z okna to jeszcze będę widziała tych pary kawałków.

Staszek złazi z okna, przysiada na kuferku i poczyna w myśli przerabiać przeczytane zdanie. Idzie mu ciężko, niezdarnie. Wyszukane wyrazy plączą mu się dziwacznie, mieszają pojęcia, wytwarzają dziwolągi z którymi w żaden sposób rady sobie dać nie może. Opiera zmęczoną głowę na ręku, przymyka oczy i stara się wybrnąć z chaosu.

— Już spisz? — budzi go głos gospodyni.

— Mocnoś się spracował. Cały dzień wypoczywa sobie z tą książką pod oknem, cały dzień ubrany jak panicz i jeszcze mu mało. Nie widzisz, że szczypek nie ma?

Staszek wynosi kilka polan na podwórze i poczyna robić szczypki. Skończywszy swoją czynność, składa narzęce za przypieckiem, siekierę wsuwa za kufer i znów siada.

— Popatrz, czy stary nie idzie — spędza go gospodyni.

Staszek idzie — po chwili wraca:

— Nie idzie.

— A zatracenie z tym chłopem — klnie baba — idźno jeszcze po okowitę.

Przynosi okowitę, stawia na stole i z ściśniętem sercem siada na kufrze. Nadchodzi sam gospodarz. Zaczerwieniony nos, lśniące oczy i chwiejny chód wskazują aż nadto, gdzie był po ukończeniu roboty.

Poczynają się swary. Zrazu przymówki, złorzeczenia, przekleństwa przemieniają się w końcu w walną bitwę, w której maglownica, wałek, stołki i krzesła zastępują oręż walczących stron.

Staszka wtenczas nie ma.

Z kapeluszyną na głowie, z książką pod pachą, ucieka na drugie piętro i stając pod lampką, oświecającą schody, mru-

czy półgłosem: dżdżownica, inaczej glista ziemna, ma ciało obłe, nierozczłonkowane, złożone z mnóstwa obrączek...

Jota.

Poświęcenie i otwarcie Muzeum Sobieskiego.

Miastu naszemu przybyło nowe muzeum narodowe, które urządzone zostało staraniem miasta w pamiątkowej kamienicy, po wielkim królu Sobieskim. Zwać się ono będzie: Muzeum Sobieskiego.

W sobotę, jako w rocznicę odsieczy Wiednia, odbyło się poświęcenie i otwarcie muzeum.

W uroczystości wzięły udział wszystkie wybitniejsze osobistości stolicy, między innymi ks. arcyb. Bilczewski, ks. arcyb. Teodorowicz, ks. biskup Bandurski, namiestnik dr. Bobrzyński, marszałek krajowy hr. Badeni, prezydum miasta, grono radnych miejskich, przedstawiciele prasy, i wiele innych osobistości.

Aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Lenkiewicz, poczem zabrał głos wiceprezydent p. Rutowski. W krótkiem, lecz treściwem i pięknem przemówieniu, wyłuszczył mowca powody, które się złożyły na stworzenie Muzeum narodowego we Lwowie.

Muzeum to ma być świątynią, relikwiarzem, szkołą narodową, w której społeczeństwo, patrząc na te narodowe zabytki przeszłości, pozna ją bliżej i musi ją pokochać. Zaznaczywszy następnie, że Muzeum im. Sobieskiego nie ma zamiaru robić konkurencyi podobnym instytucyom w kraju, w szczególności Muzeum narodowemu w Krakowie — lecz jest wynikiem niezbędnej potrzeby stworzenia tak pożytecznej instytucyi na zagrożonych kresach wschodnich, zakończył mowca uwagą, iż otwierając Muzeum narodowe im. Sobieskiego we Lwowie, oddaje je pod opiekę miasta, władz kościelnych i krajowych, tudzież wszystkich czynników nieobojętnych dla spraw narodowych. Po tem przemówieniu, nagrodzonem gromkimi oklaskami, zaczęli obecni zwiedzać odnowione komnaty królewskie, oprowadzani przez p. Rutowskiego.

Grobowiec Bolesława Śmiałego.

W sprawie grobowca Bolesława Śmiałego pisze ks. Wawrzyniec Franta z Ossiaka do *Gazety Narodowej* co następuje:

„Wiadomo, że w Karyntyi, między Celowcem a Villach, w miejscowości Ossiak, nad jeziorem tejże nazwy, w kościele, należącym niegdyś do klasztoru OO. Benedyktynów, spoczywają zwłoki króla polskiego Bolesława Śmiałego. Od dn. 8. maja 1089 roku spoczywają zwłoki królewskie w tutejszym kościele parafialnym, powierzone jedynie pieczy i troskliwości każdoczesnego proboszcza w Ossiaku.

Rządcy parafialni tutejszego kościoła starali się i starają !le możności o utrzymanie tej drogiej dla serca polskiego pamiątki i z własnych funduszów z prawdziwym pietyzmem chronią grobowiec królewski przed zupełnem zniszczeniem i z iście macierzyńską pieczołowitością gromadzą dokumenty, tyczące się prastarej przeszłości.

Grobowiec ten jednak już niszczeje i potrzeba nowych nakładów celem utrzymania go, a proboszcz tutejszy, który dotychczas wiele już poniósł kosztów, nie ma pieniędzy na potrzebną, naglącą restauracyę grobowca; z uwagi, że nietylko grobowiec Bolesława, ale cały kościół, śmiało rzec można, jest najstarszym zabytkiem polskim, powinnoby społeczeństwo polskie zająć się tą sprawą i odpowiednią kwotą dopomódz do restauracyi grobowca króla i tych pomników i zabytków polskich, które znajdują się w tutejszym kościele. Bliższych informacyi udzielą: ks. Wiecki, redaktor *Przeglądu powszechnego* w Krakowie, p. Jaworski, profesor szkoły realnej w Krakowie, p. Sadowski i p. Eugeniusz Pindelski, alumni sem. łać. we Lwowie.

Płonica we Lwowie.

Stan płonicy z 11/9 1908	Razem osób	W tem miejscowych	obcych	w domu	w szpitalach
Stan z dnia poprzedniego .	267	246	21	198	69
Przybyło z dn. 10/9 1908. .	20	19	1	18	2
Razem . .	287	265	22	216	71
Wyzdrowiało 3	—	3	—	3	—
Umarło . . 2	—	2	—	—	2
Razem ubyło .	5	5	—	3	2
Poz. w leczeniu	282	260	22	213	68

Nowo zgłoszeni chorzy w wieku 10 miesięcy i 2—9 lat życia, pochodzą z ulic Schodowej, Smoczej, Spadzistej, Zamarstynowskiej, Żółkiewskiej, Pijarów, Zimorowicza, Krzyżowej, Kopernika i gmachu sejmowego, Na Błonie, Słonecznej, Szpitalnej, Boimów i Skarbkowskiej.

Ze Zboisk przybył znów jeden chory. Publiczność winna się przeto mieć na baczności przed przybyszami ze Zboisk; szczególnie zaś ostrożność zachować należy w stykaniu się z ludźmi, przynoszącymi nabiał stamtąd, mogą oni bowiem pochodzić z otoczenia chorych na płonicę i nosić na sukniach lub na naczyniach z nabiałem zarazki płonicy.

*

W gmachu Dyrekcyi domem i lasów przy ul. Chorążczyzny zachorowało dwoje dzieci na płonicę. Mimo starań lekarza, rodzice odmówili oddania dziecka do baraku.

*

Podnoszą się narzekania na rzekomo powolne przeprowadzanie dezynfekcyi mieszkań po płonicy. W tej mierze stwierdzić należy, że w okresie epidemicznym cały personal dezynfektorski jest w nieustannym ruchu. Podwójna liczba dezynfektorów pracuje 10-ma aparatami dezynfekcyjnymi w dzień i w nocy.

Osobny lekarz, mający wyłącznie tylko nadzór nad dezynfekcyą wydaje dzień przedtem ścisły plan, gdzie nazajutrz dezynfekcye należy wykonać i z formalnym podziałem godzin. Wedle tego podziału, tego samego dnia lekarz ów odbywa rewizyę, czy i jak dezynfektorzy polecenie spełnili. Dezynfekcyę wykonują tylko egzaminowani dezynfektorzy. Komukolwiek innemu czynnosci tej powierzać nie można Niewątpliwie przykrem jest bardzo dla rodzin, których dziecko oddane jest do baraku, lub zwłaszcza, gdy ono w domu umarło na płonicę, — czekać dzień, lub dwa na dezynfekcyę pokoju.

Jednak w czasie epidemii obecnej tyle zgłoszeń napływa — i to nietylko po wypadku płonicy, lecz i po innych chorobach zakaźnych ostrych, po gruźlicy itd., że mimo podwojenia personalu i uproszczania systemu desynfekcyi, wprost technicznem niepodobieństwem jest dezynfekcyę przeprowadzić natychmiast po zażądaniu jej. Często zaś zdarza się, że żądanie desynfekcyi wpływa w kilka dni po wyzdrowieniu lub zgonie; zdarza się także, że w izbie leżą ciężko chorzy na inne choroby, których nie ma na razie gdzie przenieść, albo i nie można ich ruszyć z łóżka bez niebezpieczeństwa dla ich zdrowia; w takich wypadkach desynfekcya jest niemożliwą, gdyż w izbie, która ma być odkażoną, ludzie przebywać nie mogą.

Z teatru.

(*„Złota Czaszka“, 5 obrazów dramatu Juliusza Słowackiego).*

W dworku, w wigilię Bożego Narodzenia, starym zwyczajem ojców, odprawia strażnik krzemieniecki kolendy ze służbą. Niedowidza, zakłada okulary, — ot staruszek zda się.

Despota w domu, wszystko się go boi, ale żona, typ polskiej matrony, umie, zdaje się z nim mówić.

I myślisz, że to już staruszek, że to już człowiek stojący nad grobem. Za chwilę przekonujesz się, żeś się pomylił. Kiedy do tego miłującego Ojczyznę, serca staruszka zapukał przybyły z listem posłaniec królewski, kiedy starca wzywa Ojczyzna, on przemienia się w młodocianego bohatera i odrazu postanawia ratować króla Jana Kazimierza z opresyi od napadu Szwedów.

I widzisz go, jak kilkunastu słowami, bez jednego frazesu, załatwia się z posłańcem króla, widzisz go, jak energicznie zarządza potrzebne kroki, z jaką czcią, ale stanowczo skłania do współdziałania księdza prowincyała.

A kiedy u grobu trzyletniego synka, wśród śpiewu pobożnych, przy biciu dzwonów kościelnych i asystencyi wyszłej z kościoła na jego prośbę procesyi przemawia do braci szlachty, to przekonujesz się, że to nietylko odważny żołnierz, ale i człowiek ambitny, który umie z ludźmi sobie radzić, umie do mas przemawiać.

Wszystko ku pożytkowi Ojczyzny.

I widzisz go potem przyjmującego w domu gości serdecznie, widzisz go, jak równocześnie dba o dobro swego dziecka, jak nie chce przyjąć w imieniu Ojczyzny ofiary żaków, by nie przelewać krwi synów szlacheckich.

Wszystko to takie swojskie, takie poczciwe, wszystko takie ludzkie, że od razu dobrze się znasz z tą całą rodziną, kochasz ją i współczujesz jej doli.

I serce cię boli, że dramat nieskończony i żal ściska, że obraz ostatni, kochanego strażnika okazuje na marach.

Legł jako prawy Polak na polu chwały, walcząc za Ojczyznę!

A co się stało z zakochaną jego córeczką Agnieszką, co z żakami? Cóż zrobiła bez swego dziada, tak przezeń ukochana żona?

Słowacki tego już nam nie powiedział.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Podw. św. Krz., gr. kat. Symeona.

Jutro rzym. kat. Nikodema m., gr. kat. Mamanta.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek „Złota czaszka", 5 obrazów dramatu J. Słowackiego, z p. Chmielińskim w roli głównej.

We wtorek 15 września I przedstawienie operowe „Cyganerya", opera w 4 aktach Puccini'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i występ Tadeusza Łowczyńskiego.

— **Dziwna gospodarka.** Sprawą handlu solą w naszym kraju, która wymaga stanowczo reformy, zajął się fachowy organ kupiectwa polskiego, wykazując na podstawie kilkudziesięciu listów kupców i sklepikarzy z prowincyi i skarg konsumentów, że 1) jakość soli, sprzedawanej przez Wydział krajowy powinna być lepszą, bo dzisiejsza sól jest zbyt zanieczyszczona, 2) że prowizya dla kupców, udzielana przez Wydział krajowy, względnie przez hurtowników, jest śmiesznie małą, tak, że dzisiaj kupcy detaliści na prowincyi wprost tracą przy sprzedaży soli.

Podnoszą się także skargi z prowincyi na brak soli w sklepach prowincyonalnych, z winy bądź biura sprzedaży soli przy Wydziale kraj., które na czas nie wysłało transportu, bądź z powodu niedbałości hurtowników.

I tak np. donoszą nam, że od kilku dni zabrakło soli w całym Nowym Targu. Setki ludzi z miasta i okolicy zgłaszają się po sklepach, skąd odprawiają ich z niczem. I tak trwają bezskuteczne pielgrzymki od sklepu do sklepu, kończące się na tem, że ludzie wracają bez soli do domu.

— **Dom rękodzielniczy.** Krakowska Izba rękodzielnicza oraz cechy krakowskie podniosły myśl budowy „domu rękodzielniczego" i wręczyły prezydyum miasta prośbę o darowanie pod budowę gruntu miejskiego przy ul. Zyblikiewicza.

— **Socyaliści walczą z kapitalistami?!** Centralny organ socyalnej demokracyi w Niemczech *Vorwärts* ogłosił w tych dniach wykaz składek na cele partyjne. Dowiadujemy się z niego, że niechcący być wymieniony „ofiarodawca" złożył 45.000 mk., czyli koło 52.000 koron, na cele partyjne. Czy taką sumę mógłby złożyć proletaryusz?! Kto takie sumy składać może na cele partyjne, nie należy zapewne do klasy proletaryatu, tylko kapitalistów. Kapitaliści zaś za darmo pieniędzy nie dają...

— **Arcyks. Karol Stefan w Balicach.** W sobotę dnia 12. bm. o godz. 2 po południu przybył do Balic arcyksiążę Karol Stefan z rodziną w odwiedziny do przyszłego swego zięcia Hieronima ks. Radziwiłła, który jak wiadomo, zaręczył się z córką arcyksięcia Renatą. Na granicy Zabierzowa a Balic tuż przy Skale Kmity ustawiono bramę z napisem: Witajcie!" a banderya, złożona z włościan, pod przewodem p. I. Kijaka i Władysława Bogackiego towarzyszyła gościom w drodze do Balic. — Uroczyste przyjęcie gości i wielki festyn ogrodowy odbył się w Balicach wśród licznych uczestników obywateli ziemskich i włościan okolicznych.

— **Jak Siczyński.** Donosiliśmy już parokrotnie, że znajdujący się w krakowskim więzieniu Stanisław Duszyński, jeden z najniebezpieczniejszych włamywaczy, sprawca włamania w kantorze Eibenschütza w Krakowie i w urzędzie podatkowym w Olesku, udawał waryata i nie chciał nic mówić. Widocznie jednak symulowanie waryacyi już mu się znudziło, bo onegdaj nareszcie przestał symulować obłąkanie i zaczął mówić.

Rzecz jasna, że do zarzucanych mu kradzieży się nie przyznaje. Dawniej na wszelkie pytania odpowiadał tylko: „Pidesz!", co miało znaczyć: „odejdź precz!" Wczoraj zaprzeczył już kradzieżom, o które go posądzono, niezadługo zapewne zacznie „śpiewać" wszystko.

W piątek zgłosił się do sędziego śledczego dra Kłodzińskiego niejaki Stanisław Łacny, były leśny. Za Łacnym rozpisała policya listy gończe, posądzając o współnictwo z Duszyńskim w kradzieżach. Otóż Łacny w piątek sam się do sędziego zgłosił, oświadczając, że jest zupełnie niewinny i że nie wie, za co go właściwie ścigają. Sędzia śledczy zarządził jednak aresztowanie Łacnego. Wobec tego śledztwo w sprawie Duszyńskiego wejdzie na nowe tory i potrwa zapewne czas dłuższy.

— **Zjazd górników polskich** odbędzie się w Krakowie w dniach 3. i 4. października, według następującego programu: W sobotę 3-go października rano i popołudniu, posiedzenie stałej delegacyi zjazdu polskich górników i hutników, oraz odczyty; o godz. $7^1/_2$ wieczorem zebranie towarzyskie. W niedzielę 4-go października rano walne zgromadzenie związku górników i hutników polskich, w południe zebranie towarzyskie, po południu odczyty. Po zebraniu odbędzie się w poniedziałek i wtorek wycieczka uczestników do Dąbrowy Górniczej i Warszawy.

— **Z czerwonego bagienka.** Z Nowego Sącza piszą: Jest sobie u nas w warsztacie majsterek czerwony, nazwiskiem Czapliński, który przywłaszczył sobie wynalezienie pękniętego kotła a na szkodę przeniesionego robotnika do Podgórza i otrzymał za to remuneracyę 100 kor. Gdy poszkodowany robotnik chciał w drodze ugody sprawę tę w ten sposób załatwić, aby się tą premią obaj podzielili, nie zgodził się na to socyalista Czapliński. Wówczas zrobił doniesienie wynalazca pękniętego kotła do Dyrekcyi, a to po zbadaniu stanu rzeczy ukarała tow. Czaplińskiego 20 koronami, a 100 koron ściągnęła mu z pensyi na korzyść poszkodowanego.

§ **Samobójstwo kupca.** Z Wiednia donoszą: Szef firmy „Louve" na Grabenie, Hirsch, popełnił samobójstwo z powodu kłopotów finansowych.

§ **Zamurowane pieniądze.** Z Budapesztu donoszą: W pałacu hr. Forgesa znaleziono zamurowane papiery wartościowe z r. 1848, wartości pół miliona koron. Papiery te straciły wszelką swą wartość.

() **Cholera w Rosyi.** W Petersburgu cholera szerzy się coraz więcej, szczególniej w dzielnicach robotniczych. Duma m. Petersburga wyznaczyła 100.000 rubli na zwalczanie epidemii, zaangażowano 100 doktorów, obok studentów medycyny i felczerów, a nadto otworzyła siedm baraków epidemicznych celem pomieszczenia w nich chorych na cholerę.

() **Koniec tureckiej cenzury.** Rewolucya turecka oddziałała także na teatr, bo zniosła cenzurę. Ważny ten wypadek ogłosili Młodoturcy w nadzwyczaj dowcipny sposób, mianowicie rozesłali następującej treści zawiadomienie o zniesieniu cenzury:

Mam zaszczyt donieść panu, że pani Anastazya Cenzura, która zmarła dnia 23 lipca 1908 r. została dnia 24 bm. pogrzebaną przy dźwięku trąb i bębnów. Enver bej i jego przyjaciele przywdziali żałobę. Biednej zmarłej przez całą drogę na miejsce wiecznego spoczynku towarzyszyły okrzyki ludu, który w śmierci jej widział koniec dotychczasowego systemu. Pani Anastazya nie żyje! Nie módlcie się za nią. Nie składajcie kwiatów ani wieńców.

() **Sprawa ks. Eulenburga.** Z Berlina telegrafują: Wobec pogorszenia się rzekomo stanu zdrowia ks. Eulenburga, donoszą niektóre dzienniki, że ma on być wypuszczonym na wolność pod warunkiem, iż zgodzi się na strzeżenie w zamku przez detektywów. Inne dzienniki, zbliżone do Hardena, występują przeciwko wypuszczeniu ks. Eulenburga na wolność.

() **Egzotyczny gość.** Marienbad od kilku dni ma sposobność oglądania księcia Sher Khane, władcy jednego z państw indyjskich, pozostających pod panowaniem Anglików. Egzotyczny ten gość za poradą angielskich lekarzy przybył na dłuższą kuracyę do Marienbadu.

() **Kanonizacya Joanny d'Arc.** Biskup orleański, ks. Touchet. podaje w paryskim *Figarze* ciekawe szczegóły o stanie, w jakim obecnie się znajduje sprawa kanonizacyi Dziewicy Orleańskiej. Nie wątpi on, że do kanonizacyi ewentualnie przyjdzie, ale waha się powiedzieć, kiedy to nastąpi. Sprawa została wniesioną do trybunału rzymskiego przed 14 laty — po poprzednich rozprawach w Orleanie. Jak każda kanonizacya, tak i ta musi przejść trzy stadya. Trzy punkty muszą być zadecydowane: czy Joanna była kiedykolwiek czczoną, jako wybrana sługa boża; czy posiadała w stopniu bohaterskim zasadnicze cnoty: wytrwałość, sprawiedliwość i wstrzemięźliwość, łącznie z pokorą i czystością, oraz teologiczne cnoty: wiary, ufności i miłości; wreszcie czy po śmierci działała cuda. Pierwszy punkt załatwiono szybko i wyrok korzystny dano w 1898 r. Rozprawy nad drugim punktem trwały dłużej — i zdaje się, że jeszcze nie są zupełnie ukończone, przynajmniej pod względem formalnym. Zdania „za" i „przeciw" są starannie protokołowane i wypełniają kilka dużych tomów. Bądź jak bądź, pozostają jeszcze rozprawy nad punktem trzecim — dotyczącym cudów. Jednakże odbyły się już posiedzenia wstępne, wciągu których wysłuchano „advocatum Joanne" i „advocatum diaboli"... Niebawem sprawa przyjdzie przed kardynalską kongregacyę obrzędków, następnie przed samego papieża, który wyda, lub nie wyda t. zw. dekret „de tuto", orzekający czy Dziewica może być zaliczoną w poczet świętych.

Rada zdrowia. Posiedzenie rady zdrowia odbyło się w sobotę, poświęcone przeważnie sprawie szkarlatyny. Uchwalono, że konieczne jest dalsze odroczenie wpisów w szkołach ludowych i w niższych klasach szkół średnich aż do czasu, gdy komisya zdrowotna uzna otwarcie tych szkół za możliwe ze względów zdrowotności publicznej.

Dalej uchwalono, że należy odroczyć wpisy do szkółek froeblowskich, a chajdery pozamykać. Także dwie ochronki w dzielnicach zakażonych mają być zamknięte, a rodzinom ubogim, wysyłającym dzieci do tych ochronek, ma gmina w inny sposób przyjść z pomocą.

Komisya zdrowotna ma nadal zbierać się co tydzień, w sobotę, aż do przesilenia się epidemii.

Na cmentarzu łyczakowskim będzie otwarta prowizoryczna kostnica dla zmarłych na choroby zakaźne, a budowa domu przedpogrzebowego ma być przyśpieszona.

Wobec niebezpieczeństwa cholery uchwalono reaktywować komisyę przeciwcholeryczną, złożoną z paruset osób, która podzieli się podług ulic i w jak najkrótszym czasie skontroluje stosunki sanitarne w całym mieście. Ta sama komisya będzie wspierała także magistrat w zwalczaniu epidemii szkarlatyny.

Komisya zdecentralizuje się na podkomisye dzielnicowe w celu umożliwienia sprężystego działania.

Bydlę. Bronisław Bac, zarobnik, napadł wczoraj na Maryę T. przechodzącą przez ulicą Zieloną o godz. 7-ej wieczór i zaczął ją bić i kopać bez miłosierdzia. Powodem napadu, była odmowa jego nie przystojnym żądaniom. Bac nie uwzględniając, że napadnięta jest w stanie odmiennym, pastwił się nad nią tak, że padła nieprzytomna na ziemię. Jego towarzysz Jan Szeremeta przypatrywał się spokojnie tej scenie i nie powstrzymywał wcale Baca od spełnienia bydlęcego czynu. Sprawą tą zajęły się organa policyjne.

Kradzież z włamaniem. Do Składu maszyn Maksa Korkesa przy ul. Grodeckiej l. 10 dobrali się w nocy z 12 na 13 bm. nie wyśledzeni dotychczas sprawcy i skradli dwa nowe rowery, kilka latarń i trąbek rowerowych, oraz znaczną ilość aparatów do smarowania, wyrządzając szkodę na 700 kor. Kradzież popełniono około g. 2 w nocy, rozbijając 2 kłódki. Sprawcy nie pozostawili po sobie żadnych śladów.

Pokąsana przez psa. Salę Tannenbaumównę pokąsał wczoraj pies na ul. Zamkowej. Należy on do pewnego listonosza mieszkającego przy tej ulicy. Pies ten od dłuższego czasu napadał na ludzi.

Wypadek. Karolina Skwirzyńska służąca, poszła wczoraj po drzewo do sklepu przy ul. Żółkiewskiewskiej. Ponieważ sklepikarka ta trzyma drzewo w piwnicy, więc musiała zejść na dół. Na schodach jednak się pośliznęła i złamała sobie nogę. Odwieziono ją do szpitala powszechnego.

Poparzenie. W sobotę wieczorem poparzył się w łaźni Meiselsa przy ul. Kotlarskiej, Aron Rosenthal. Przez nieuwagę natoczył zamiast wody zimnej, gorącej i nią się oblał. Odwieziono go do szpitala powszechnego.

Tego samego dnia nad wieczorem wpadł z przyczyny dotychczas niewyśledzonej do rezerwoaru z wodą gorącą Michał Gajewski, robotnik we fabryce drożdży na Hołosku i poparzył się na całem ciele. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala powszechnego.

Ostrzeżenie.

Dowiadujemy się, że jakaś zorganizowana szajka oszustów, podszywająca się pod firmę „agentów“ Krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń (Floryanki) na przedmieściach miasta Lwowa, wyłudza od łatwowiernych — przeważnie kobiet — większe i mniejsze kwoty pieniężne, tytułem rzekomej należytości „za asekuracyę“ a oszukanym w ten sposób, wydaje pokwitowania, zaopatrzone firmą jakiegoś nieznanego Towarzystwa „Pogorzelec“.

Wiadomo powszechnie, że Towarzystwo Krakowskie (Floryanka) w dziale ubezpieczeń ogniowych, nie używa nigdy wędrujących agentów, lub pośredników, a opłata premii za police w Towarzystwie tem, odbywa się w lokalach Agencyi, znanych powszechnie. Radzimy przeto, interesowanym, aby w razie pojawienia się tego rodzaju „wędrujących agentów“ — oddawali ich w ręce organów bezpieczeństwa“.

Ze świata.

(·) **Spór o okręt.** Były minister Izzet basza uznał od dawna za rzecz korzystniejszą dla siebie, czas rewolucyi przepędzić poza granicami kraju. Wyjeżdżając postąpił bardzo przezornie: usunął się bowiem z oczu Młodoturkom, którzy wydali nań zaocznie wyrok śmierci. Izzet basza zdołał sobie jednak za lepszych czasów zebrać pokaźny mająteczek w skarbach i kosztownościach. Uciekając z kraju, ulokował to wszystko na wynajętym okręcie, który miał popłynąć w ślad za nim i złożyć mienie baszy w bezpiecznem miejscu. Dowiedzieli się jednak o tem Młodoturcy i zaaresztowali okręt w porcie. Odtąd dniem i nocą czuwała nad okrętem straż młodoturecka, nie pozwalając mu wypłynąć z portu i strzegąc skarbów. Gdy przed kilku dniami po burzliwej nocy strażnicy zeszli do portu, spostrzegli z przerażenia, że „Assos“ znikł bez śladu. Zatelegrafowano natychmiast do portu w Dardanelach, skąd nadeszła odpowiedź, że... Assos“ przed kilku godzinami przepłynął przez Dardanele i znajduje się już na pełnem morzu, niewątpliwie spiesząc do właściciela.

Pies na szczycie Mont Blanc. Z Genewy donoszą: Pewien młody pan zamieszkały w Chamoux kupił sobie niedawno młodego psa „bernardyna“. Przed kilku dniami pan ten w towarzystwie pewnego rosyjskiego astronoma zrobił wycieczkę na górę Mont Blanc, zostawiwszy naturalnie psa w domu. Jakież jednak było jego zdziwienie, kiedy obserwując ze szczytu wschód słońca, zobaczył nagle u nóg swoich wygłodzonego psa. Przez 3 dni błądził pies po górach; przewodnicy, którzy go spotykali, opowiadają, jak zwierzę zawracało często, szukając śladów swego pana. Jak długo piął się pies po śniegu i lodzie na szczyt góry, trudno powiedzieć; w przybliżeniu obliczają ten czas na 15 godzin.

(·) **Gniazdo szpiegów w Paryżu.** *Le Jornal* donosi, że w pewnej metalurgicznej fabryce na jednem z przedmieść paryskich odkryła policya istniejącą od pewnego czasu organizacyę dla szpiegów. Podobno kilka podejrzanych indywidyów wydalono już.

O innej organizacyi dla szpiegów donoszą z Orleanu: Na dworcu des Aubrais pod Orleanem aresztowała policya niejakiego Harnista, zwanego także Meunier, pod zarzutem szpiegostwa. Harnist, handlujący w Mylhuzie piwem, był podoficerem armii pruskiej. W Bourges nawiązał stosunki z żołnierzami tamtejszej dyrekcyi artyleryjskiej i usiłował przekupstwem spowodować stróża magazynu prochowego, Leclera, do wydania mu ważnych części składowych 75 milimetrowego działa polowego i innych. Leclere zgodził się na pozór na propozycye jego, zawiadomił tymczasem policyę i zamówił Harnista telegraficznie na dworzec des Aubris, gdzie nastąpiło aresztowanie jego.

(·) **Także Sherlok Holmes.** Z Poznańskiego donoszą o wesołym wypadku, stwierdzającym, że czasami nawet udawanie sherlokowskiego sprytu może wyjść na korzyść.

W miejscowości Zaleńce nocował w jednym domu pewien robotnik wraz z pięciu towarzyszami. Nazajutrz zauważył robotnik, że mu zginęło 24 marek. Kiedy żaden z towarzyszy nie chciał się przyznać do kradzieży, użył okradziony następującego podstępu: Zwołał wszystkich towarzyszy i wręczywszy każdemu krótką laskę, przemówił w te słowa: „Ma tu każdy z was małą laskę. Jakkolwiek wszystkie są równe, to jednak po upływie 30 minut laska tego, który mi ukradł pieniądze, przedłuży się o jeden cal.

Po upływie zapowiedzianego terminu powrócił robotnik i odebrał laski. Cztery z nich nie zmieniło swej długości, piąta natomiast stała się przez ten czas, zamiast dłuższą, krótszą. Zauważywszy to robotnik, zwrócił się natychmiast do oddawcy tej laski z oświadczeniem, że on jest sprawcą kradzieży. Obwiniony ze łzami w oczach przyznał się rzeczywiście do kradzieży, gubiąc się przytem w domysłach, w jaki sposób okradziony poznał w nim złodzieja; wszak skrócił laskę dokładnie o jeden cal, aby robotnik nie poznał, że zdradzieckie drzewo o jeden cal urosło.

Z Izby sądowej.

(Mord w Tuligłowach).

(Ciąg dalszy rozprawy).

Sobotnia rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem całego szeregu świadków, którzy widzieli Czabaka, Czabakową, Tyszyka i Gałuszkę w Tuligłowach. Widziano ich we wsi, w karczmie sprzedających zegarek i buty.

Potem zeznawała Rozalia Schlafowa, żona zamordowanego karczmarza, w Tuligłowach. Położyła się ona dnia tego o g. 10 wieczór spać. Ale w półgodziny potem zbudził ją głos męża: „wstawaj, są złodzieje, teraz będzie źle z nami“. Zaczął szukać rewolweru. Stanął potem w drzwiach, abyzobaczyć czyzłodzieje już są w domu, gdy w tej chwili huknął strzał i Schlaf upadł na ziemię. Rozalia schowała się po pod swoje łóżko. Po chwili weszło dwóch bandytów Czabak i Tyszyk, a Czabak zaczął jej szukać i wreszcie znalazł ją pod łóżkiem i zawołał „jest“. Wyciągnął ją potem za nogę z ukrycia i strzelił do niej dwa razy z rewolweru, raniąc ją w lewą nogę. Schlafowa zaczęła go błagać o darowanie życia. On ją pchnął pod piec a sam zaczął szukać pieniędzy. Poszedł do jej łóżka i ztamtąd jął wyciągać ukryte tam kosztowności. Po chlili znów wrócił z Tyszykiem i rzekł do niego „Dodaj jej jeszcze co“. Równocześnie słyszała Schlafowa jakiś głos kokiecy: „A wypuście z niej kiszki“.

Tyszyk zbliżył się do leżącej, która już umyślnie nie dawała znaków życia, przyłożył jej rewolwer do lewego boku i strzelił. Mordowana czuła jak kula weszła w jej ciało przedarła bok i wyszła drugą stroną. Koszula, w której tylko była ubrana, zajęła się od strzału blizkiego. Ale karczmarka nie ruszyła się aż do chwili, gdy złoczyńcy oddalili się z karczmy. Zagasiła ogień na sobie i zaczęła się czołgać chcąc znaleźć męża. Ale go, a raczej zwłok jego nie znalazła, bo były ukryte za dużym kufrem. Powlokła się więc z domu do najbliższego sąsiedztwa i tam zaalarmowała ludzi. Potem zemdlała.

Po zeznaniach tych przemawiał jeden z sędziów przysięgłych i obrońcy do Czabaka aby przestał symulować waryactwo i zaczął coś mówić na swoją obronę. Ale zbrodniarz pozostał niewzruszonym.

Następnie przesłuchiwano jeszcze wielu świadków, którzy bądźto ratowali Schlafową, bądź widzieli zbrodniarzy, ajentów którzy ich łapali i jednego z sędziów śledczych z Przemyśla, który badał sprawę. Zapytywano także takich, którzy siedzieli w jednych celach ze zbrodniarzami, chcąc się dowiedzieć, czy waryactwo zbro-

dniarzy było symulowane, czy nie. Wszyscy zgodnie poświadczyli, że oni nauczyli się waryactwa dopiero we więzieniu. Na tem rozprawę o g. 2 pop. odroczono do dziś rano g. 8½.

Odważny chłopak.

(Do ryciny).

W Stockport, w Anglii, bawił się przed kilku dniami 12-letni Ryszard Guthrie ze swymi towarzyszami w pobliżu toru kolejowego. Jeden z chłopców przyobiecał młodemu Ryszardowi dać w nagrodę pół penny (4 grosze), jeżeli się położy między szyny i będzie tam leżał podczas przejazdu pociągu. Guthrie zgodził się na to bez chwili wahania i ułożył się zaraz pomiędzy szynami. W niedługi czas potem przejechał pospieszny pociąg. Z zimną krwią wstał młody Ryszard, podszedł do towarzysza i odebrawszy od niego przyobiecane pieniądze, schował je spokojnie do kieszeni. — Maszynista zauważył wprawdzie leżącego chłopca, ale już nie mógł zatrzymać w porę pociągu i był pewny, że chłopak zginął na miejscu; wkrótce jednak dowiedział się o faktycznym stanie rzeczy. Onegdaj stanął Ryszard Guthrie przed sądem, oskarżony o niedozwolone zatrzymywanie się na torze kolejowym. Sędzia zgromiwszy surowo młodocianego przestępcę, skazał go na zapłacenie jednego szylinga.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Zjazd Ligi pomocy przemysłowej.

Jarosław. W sobotę, rozpoczęły się obrady Ligi pomocy przemysłowej. Przy było czterech szefów sekcyi. Zjazd liczny. Przemawiało kilku posłów.

Podejrzane zasłabnięcie.

Tarnopol. Z powodu zasłabnięcia rosyjskiego wychodźcy wśród objawów cholery azjatyckiej przybył tu wczoraj o g. 3·20 nad ranem ze Lwową wysłany przez Namiestnictwo krajowy inspektor sanitarny dr. Kalikst Krzyżanowski i opierając się na wywiadach oraz na klinicznych objawach u chorego wyraził przekonanie, że w rzeczonym wypadku nie ma cholerazyatyckiej, lecz że chodzi o cholerę „nostras".

Niezbicie wykaże stan rzeczy dopiero baktyryologiczne badanie, które będzie ukończone najprędzej w poniedziałek wieczorem, badanie to przeprowadzi dr. Gąsiorowski w zakładzie bakteryologicznym prof. Kucery.

Wspomniany wychodźca, który podąża do Argentyny, odbył pieszo drogę z Konstantynowa nowego w gub. podolskiej do Tarnopola do swoich krewnych, przez granicę przeszedł pokryjomu, w którem miejscu, nie wie. Zachorował po dopuszczeniu się różnych błędów, dyetycznych jadł ogórki, melony, początkowo zasłabł bardzo, wczoraj jednak (w niedzielę rano) zauważyć się u niego dało tylko osłabienie, ciepłota jest prawidłowa 37·2, jest zupełnie przytomny, można mieć wszelką nadzieję, że wyzdrowieje.

Zaznaczyć jeszcze należy szczegół, że chory pochodzi z okolicy, w której niema cholery.

Zezwolenie ministeryalne.

Wiedeń. Ministerstwo kolei udzieliło pozwolenia na podjęcie przedwstępnych robót technicznych, na przeciąg roku, adwokatowi dr. Reichorowi w Also-Kubin w komitacie Arva w spółce z przemysłowcem Duschnitzem w Szlaniczy, około wązkotorowej kolei lokalnej ze stacyi kolei państwowych w Jeleśni (pow. żywiecki) do granicy węgierskiej, oraz reprezentacyi miejskiej w Oświęcimiu około wązkotorowej elektrycznej kolejki ze stacyi kolei północnej w Oświęcimiu do miasta.

Gimnazya realne.

Wiedeń. W Wiedniu z początkiem roku szkolnego 1908/9, dwa gimnazya przemienione zostaną na gimnazya realne. Oprócz tego gimnazya w Gmunden, Litomyślu i Kolinie, również zostaną przemienione na 8-klasowe gimnazya realne. Rokowania co do innych szkół są w toku. W Gurahumorze na Bukowinie zostanie utworzone nowe gimnazyum realne. Oprócz tego w jednem z gimnazyów wiedeńskich, równolegle do istniejących klas gimnazyalnych utworzoną będzie 3 i 5 klasa nowego gimnazyum realnego.

Bezczelny napad socyalistów.

Budapeszt. Wczoraj po południu odbyło się zgromadzenie socyalno-demokratyczne. Na porządku dziennym znajdowała się reforma wyborcza sejmowa, oraz postępy klerykalizmu i reakcyi.

Równocześnie także po południu odbył się kongres katolików węgierskich. Po uroczystem posiedzeniu, poświęconem 50-letniemu jubileuszowi kapłaństwa papieża, odbyła się procesya eucharystyczna do Bazyliki św. Szczepana. Uczestnicy zgromadzenia socyalno-demokratycznego skupili się u wylotu ul. Andrassego, gdzie też przyszło do starcia, które na ul. Andrassego powtórzyło się kilkakrotnie. Policya wystąpiła z wydobytą bronią i aresztowała 50 osób. Procesya, bez zatrzymania się, doszła do Bazyliki, pomimo, że w wielu miejscach rzucano na nią kamieniami i błotem. Ciężkich poranień nikt nie doznał.

Cholera.

Petersburg. Z Tyflisu donoszą, że 7 osób zachorowało tam na cholerę.

Zniesienie stanu wojennego.

Petersburg. Ukazem cesarskim zniesiono z dniem 28 b. m. w prowincyach wschodnich stan wojenny, a zastąpiono go wzmocnionym stanem ochrony. W kilku okolicach gubernii jekaterynosławskiej stan nadzwyczajnej ochrony przedłużono.

Procesya katolicka w Londynie.

Londyn. Procesya eucharystyczna odbyła się wczoraj popołudniu bez żadnych godnych uwagi wydarzeń. Monstrancyi nie niesiono w procesyi, która miała wogóle mało charakteru kościelnego.

Londyn. Na bardzo licznem zgromadzeniu, które się odbyło w sobotę w Hali Alberta, arcybiskup Burne oświadczył, że stosownie do życzenia prezydenta ministrów Ausquita, w niedzielnej procesyi eucharystycznej pomija się ceremoniał kościelny. Oświadczenie ministra przyjęto z wielkiem niezadowoleniem.

Podróż królewskiej pary hiszpańskiej.

S. Sebastian. Minister spraw zagranicznych oświadczył, że król i królowa z końcem bm. wyjadą z S. Sebastian i udadzą się do Monachium, Drezna i Budapesztu. Pobyt ich w Austro-Wegrzech trwać będzie 2 tygodnie, a wogóle poza granicami Hiszpanii, miesiąc.

Statek Wrighta.

Waszyngton. Wright odbył nowy wzlot, który trwał 70 minut i 26 sekund. Osiągnął szybkość 36 i pół mili w godzinie.

Sprawa marokańska.

Tanger. Mulej Hafid wystosował do ciała dyplomatycznego list, w którym oświadcza, że uznaje wszystkie zobowiązania swego poprzednika, szczególnie zaś postanowienia aktu w Algericas i prosi mocarstwa o poparcie go w wykonaniu postanowień algericarskich.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Nekrologia.

†

Z LIBROWSKICH

Zofia Bylicka

żona profesora Uniwersytetu i lekarza zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła w Berlinie w piątek dnia 11-go września 1908 r., przeżywszy lat 54.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we Lwowie we wtorek dnia 15. września 1908 roku, o godzinie 3-tej po południu z domu żałoby ul. Bielowskiego l. 5 na cmentarz Łyczakowski.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we środę dnia 16. września b. r., o godzinie 10 rano.

Lwów, dnia 13. września 1908.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Tytus Tchorzewski

em. ogrodnik miejski

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 12. września 1908 r., w 70 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 14. września 1908 r., o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Hofmana Opata 28, na cmentarz Łyczakowski do grobowca własnego, na który w smutku pogrążona żona — krewnych, znajomych, i przyjaciół zaprasza.

Lwów, 12. września 1908.

„Concordia" A. Kurkowski ul. Sobieskiego 10.

„GONIEC POLSKI”

LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ______________

kwartał __________, *rok* __________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie __________ *kor.* __________ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ______________

______________ *miejsce zamieszkania ulica i Nr.*

____

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południn.	po południn.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50

ZE LWOWA odchodzą do	rano	przed południn.	po południn.	wiecz.	noc
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od $^{28}/_{5}$ do $^{13}/_{9}$, Z w niedzielę i święta, a od $^{1}/_{6}$ do $^{30}/_{9}$ codzień; *„ od $^{15}/_{7}$ H tylko w niedzielę; D od $^{1}/_{7}$ do $^{31}/_{8}$ co dzień. T od $^{1}/_{6}$ do $^{30}/_{9}$ w niedzielę i święta, B od $^{1}/_{7}$ do $^{31}/_{8}$ w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z DRUKARNI «GOŃCA POLSKIEGO», PODWALE 7, pod zarządem EDWARDA GOFRYKA.